Rok I. Lwów, sobota 11. maja 1907. Nr. 95.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie ..... 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy .. 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie ...... 3 K; numer pojedynczy .. 4 h

NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Od dziś za tydzień Lwów będzie wrzał ruchem wyborczym. Zwolennicy solidarności Koła polskiego będą musieli stoczyć ciężką walkę z bandą szubrawców, którzyby chcieli tę solidarność rozbić. Według nich, każdemu polskiemu posłowi powinno być wolno działać na własną rękę. Dlaczego, to łatwo odgadnąć. Poseł, przynależący do Koła, stoi pod tegoż kontrolą. Niewolno mu nic przedsięwziąć, nic uczynić, czego Koło niezadecyduje, lub na co mu nieda swego zezwolenia.

Ta zależność od Koła niepodoba się socyalistycznym posłom. Oni nieznoszą kontroli nad swemi łajdactwami. Niechcą się krępować uchwałą większości pod żadnym względem. Nie dobro kraju mają na oku, ale własne widoki i konszachty. To też każdy z tych panów pragnie w głosowaniu mieć wolną rękę. Bo — przypuśćmy — jest na porządku dziennym sprawa upaństwowienia jakiejś linii kolejowej. Akcyonaryuszom — przypuśćmy znowu — zależy na jej upaństwowieniu, a pewna grupa osób znów dałaby dużo za to, aby do upaństwowienia niedopuścić. Z obu stron używa się na posłów wszelkich wpływów, aby głosowali za lub przeciw upaństwowieniu. Poseł, związany solidarnością klubową, niemoże nic przyrzekać, niemoże niczem dać się ująć, bo on musi tak głosować, jak większość klubowa uchwali. Do takiego posła w gruncie rzeczy niema się przystępu, do niego nikt z kubanem nie przyjdzie, bo każdy wie, że ma on związane ręce, że nierozporządza swym głosem.

Takim posłem niechce być żaden socyalista. Pną się do parlamentu, aby tam robić majątki i karyery. A do tego muszą mieć wolne ręce, niemoże ich krępować żadna solidarność muszą protestować przeciw wszelkiej kontroli...

Mamy tego przykład na Daszyńskim. Odkąd wszedł do parlamentu, stał się bogatym człowiekiem. Kupił sobie dobra i należy do obszarników. Do tych samych obszarników, których tak namiętnie zwalcza. I zjada gruszki — po dziesięć koron sztuka. Ale, aby w parlamencie doprowadzić do tak pięknych rezultatów, należy być wolnym jak ptak...

Solidarność obowiązuje wszystkie kluby. Ona jest podstawą ich siły, ona jest gwarancyą uczciwości każdego posła. To chcą socyaliści znieść. „Wolny handel i przemysł“ stał się ich hasłem nie tyle w kraju, co w Radzie państwa.

Apelujemy do uczciwych wyborców, aby nie wpuszczali do reprezentacyi parlamentarnej czeredy luźnych bandytów, szachrai i szantażystów. Śmiech pusty porywa człowieka, gdy taki chciwy grosza żydziak, jak Diamand, sumituje się pod chajrem, że on chce bezinteresownie pracować dla robotników! Idź, łajdaku, na bezpłatnego posługacza do szpitala, a wtedy będziesz mógł krzyczeć, że pracujesz bezinteresownie dla ludu.

U nas i na świecie.

Śladem socyałów puszczają się i ludowcy przy końcu kampanii wyborczej na kawały, których pozazdrościć im może cały główny sztab „międzynarodówki.“

Oto postarano się o kilka kart wyborczych z powiatu ropczyckiego wypełnionych nazwiskiem Karola Szczeklika na posła, a Józefa Gąsiora na zastępcę i wystawiono je w oknie redakcyi *Kuryera Lwowskiego.*

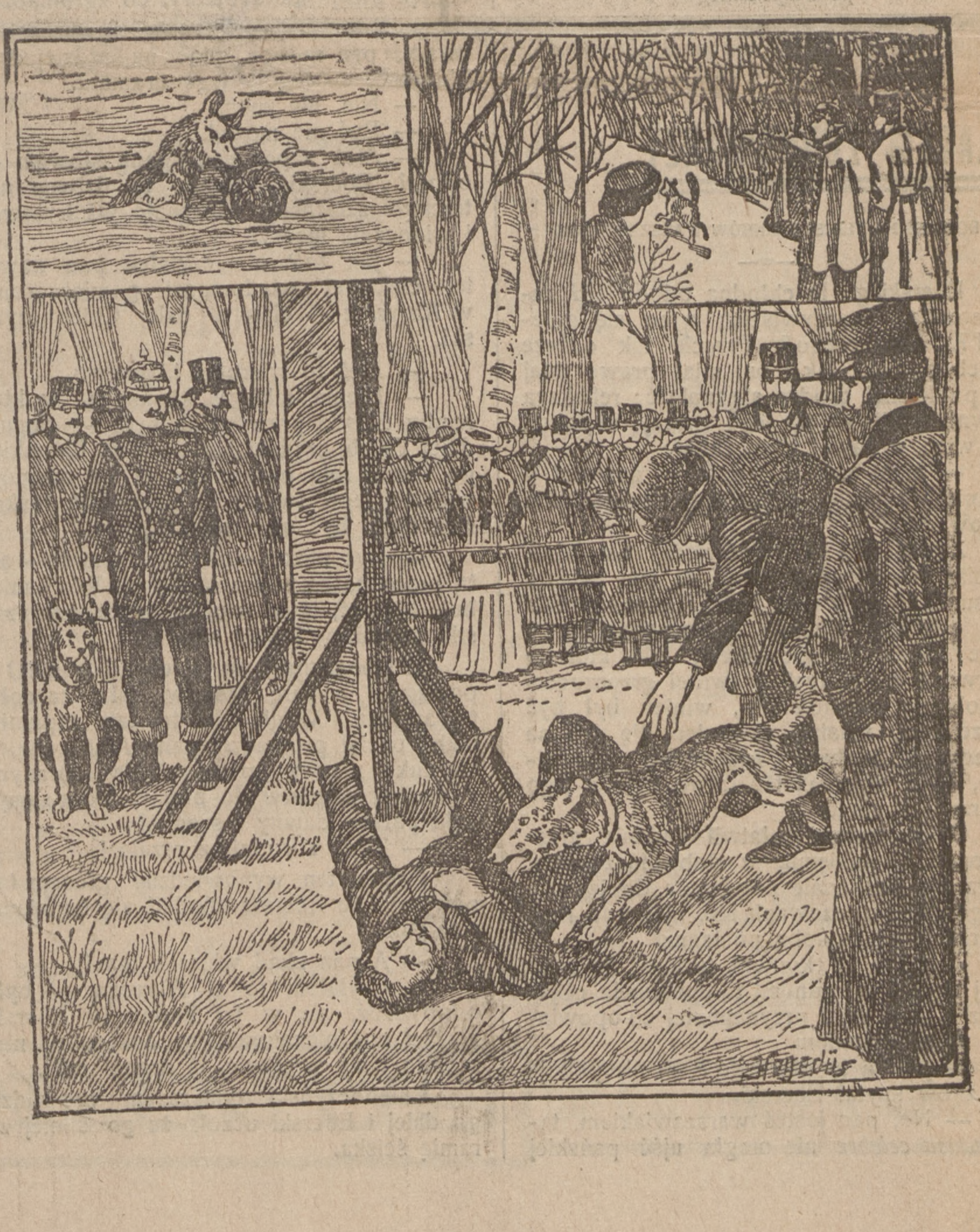
Na kartach tych reszta rubryk jest zamazaną chemicznym ołówkiem, aby niczego więcej dopisać nie można.

Taka karta wyborcza — to nic dziwnego — takich kart przy głosowaniu odaje się tysiące — ale ludowcom potrzeba było z kart takich, wystawiając je na widok publiczny

przed wyborami

ukuć ohydną broń przeciwko Radzie Narodowej, objaśniając wyborców, że wszystkie karty są już z góry

Psy na usługach policyi.



przed rozdaniem ich w Starostwie wypełnione, i, że w ten sposób

przeprowadza się w Galicyi wybory kandydatów, zatwierdzonych przez Radę Narodową.

Takiej bezwstydnej napaści — i takiego podłego oszczerstwa — nie/ poważyli się dotąd urządzić nawet czerwoni towarzyszy. Pan Stapiński zaczyna nie przebierać w środkach — wpadł w furyę i ryknął jak wściekły byk — bo spostrzegł, że od niejakiego czasu szczęście zaczyna go stale opuszczać — a wyborcy odwracają się od niego.

Więc urządził ohydny kawał — ażeby nibyto zdemaskować robotę Rady Narodowej.

Tymczasem każdy nieuprzedzony i trzeźwo myślący wie, — że rozdawanie kart wyborczych i to jeszcze tak wypełnionych przez starostwa

jest wprost wykluczone,

bo za taką manipulacyę każdy bez wyjątku starosta naraziłby się na natychmiastową suspenzyę — a niema chyba tak głupich lub naiwnych — którzyby stracić chcieli chleb — dla kilku kart wyborczych.

Każdym innym razem wyśmialibyśmy podobne twierdzenie ludowców — że jednak ma ono na celu zbałamucenie nieświadomych i zohydzenie czystości wyborów tuż przed samymi wyborami — jest obowiązkiem naszym z całą bezwzględnością napiętnować takie ohydne postępowanie i chęć

zbeszczeszczenia kandydatów zatwierdzonych przez Radę Narodową.

Bezczelnym kłamstwem jest całe zajście opisane przez ludowców z kartami wyborczemi w powiecie ropczyckiem i spodziewamy się, że

szkaradny i karygodny ten manewr wyborczy p. Stapińskiego

znajdzie należytą odprawę i napiętnowanie w całej prasie i w całem społeczeństwie polskiem.

Z Berlina

donoszą nam, że pogłoska o przesileniu kanclerskiem jest bezpodstawną. Niema najmniejszej mowy o jakiejkolwiek różnicy zdań — między cesarzem a kanclerzem, nieprawdą ma być również, jakoby ks. Bülow był niezdrów, i miał już nawet wyjechać do kąpiel.

Kanclerz uda się dopiero w lipcu w tym roku na zwykły, coroczny swój urlop do Norderney.

Z Kapsztadu

donoszą, że 11.000 Hererów w koloniach niemieckich w Afryce zginęło z głodu, uciekając przed cywilizatorami niemieckimi.

Miało to się stać na wyspie — gdzie padli wśród okropnych męczarni.

I cóż na to parlament? co Europa szlachetna, cywilizowana, co cesarz i ks. Bülow?

Bodajto dostać się w łapy krzyżackie i uścisk ich delikatny.

Z ruchu przedwyborczego.

Kandydatura St. Marescha w VII. okręgu wyborczego m. Lwowa.

Z inicyatywy mieszczańskiego komitetu wyborczego odbyło się w środę w wielkiej sali „Gwiazdy" przedwyborcze zgromadzenie wyborców VII. okręgu miasta Lwowa.

Zgromadzeniu, nader licznemu, przewodniczyli P. Walichiewicz i dyrektor Majerski. Otwierając zgromadzenie oświadczył przewodniczący Walichiewicz, iż dwaj kandydaci z tego okręgu pp. Jakóbczyński i Makusz w imię solidarności narodowej cofnęli swoje kandydatury, co zgromadzeni przyjęli gorą ,mi oklaskami, poczem udzielili głosu jedynemu narodowemu kandydatowi na okręg VII. p. Stanisławowi Mareschowi, który zaznaczył na wstępie swej mowy programowej, że staje jako kandydat szerszemu ogółowi mało jeszcze znany, jakkolwiek nieobcą mu jest praca społeczna i służba publiczna, w której od szeregu lat bierze żywy, acz nie głośny udział. Nadmienia, że program, jaki przytoczy, to nie jest program specyalnie dla wyborów stworzony, ale że ten program był, jest i pozostanie takim samym w jego pracy społecznej.

Mowca stoi na stanowisku demokraty narodowego, na zasadzie równomiernego i sprawiedliwego traktowania wszystkich warstw społeczeństwa. Tylko wspólna praca całego narodu, tylko demokratyzacya społeczeństwa polskiego może przynieść dodatnie rezultaty.

Demokratyzacya społeczeństwa naszego w trojakim powinna iść kierunku: narodowym, społecznym i ekonomicznym.

Usuwanie pewnych warstw społeczeństwa od pracy na niwie narodowej jest nieuzasadnione i może być tylko szkodliwe. Solidarność narodowa to dziś nasz święty obowiązek i z pod tej solidarności nie może się nikt wyłamywać, komu przyszłość Narodu leży na sercu, kto dla tej przyszłości pracować pragnie. W konsekwencyi oświadcza się mowca za bezwzględną solidarnością Koła polskiego, do którego w razie wyboru wstąpi. Dłuższy ustęp swej mowy poświęcił p. Maresch polityce Koła polskiego w latach ubiegłych, przyczem dochodzi do wniosku, że jakkolwiek polityka tego Koła była błędną, była polityką jednej tylko warstwy, to przecież przyniosła ona też pewne korzyści; to bowiem, cośmy zyskali dla kraju, zyskaliśmy wyłącznie przez solidarne Koło.

Jako drogi do demokratyzacyi społeczeństwa pod względem społecznym, wy-

---

33 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Eberskiego ta chłodna odpowiedź zastanowiła. Rzeczywiście: o co się gniewał?... dla czego? Przecie tak dobrze Chleboczyński jak i on miał prawo tutaj na publicznej drodze się znaleźć; refleksya pewna odbiła się na jego twarzy, uspokoił się więc, a nawet uśmiechnął:

— Masz pan słuszność — zawołał — i mnie też tutaj dzisiejsze opowiadania sprowadziły.

Zwrot taki w odpowiedzi naturalnie musiał inaczej uregulować na tem miejscu stosunek dwóch tych ludzi. Chleboczyński był gościem, Eberski Warszawiakiem, a więc niejako gospodarzem, dla którego pierwszy z prostych prawideł grzeczności i dobrego wychowania, winien był być uprzejmym, musiał, powinien się był na grzeczność zdobyć i zdobył się rzeczywiście, choć przymus ten łatwo było z jego twarzy odgadnąć.

Chleboczyński ułatwił zadanie grzeczności Eberskiemu, z dobrodusznością, która tak doskonale przylgnęła do jego fizyognomii i zachowania się, ujął pod rękę Eberskiego i za sobą pociągnął.

— Jakże ja kontent jestem, że pana tutaj spotykam, pan mi to doskonale objaśnisz i będę miał przynajmniej co opowiadać moim sąsiadom.

— Ja? a to dlaczego? — niespokojnie znów spytał Eberski.

— No, pan jesteś warszawiakiem, taka *causa celebre* nie mogła ujść pańskiej uwagi, pan musisz znać najbardziej drobiazgowe szczegóły tego dramatu.

— Nie, nie znam.

— Być nie może!...

— Ależ zapewniam pana słowem — odparł Eberski, którego to dziwne natręctwo szlachcica zaczynało już irytować i widocznie męczyć.

— Jak to? nie czytałeś pan nawet tej ciekawej wiadomości pomieszczonej w *Kuryerze* — ciągnął dalej Chleboczyński.

— Ależ to wierutne kłamstwo.

— Niema takiego kłamstwa, w którem by cząstki prawdy nie było — ciągnął dalej Chleboczyński i prowadził Eberskiego wśród ruin pożaru tak, iż ten nie mógł widzieć jego twarzy, a natomiast doskonale mógł być obserwowanym.

— Być może — odparł Eberski — ale ta prasa nasza nauczyła się już tak haniebnie kłamać, iż w tem, co pisze, i tej cząstki prawdopodobnie niema.

Chleboczyński w tej chwili zamilkł i pociągnął o parę kroków dalej za sobą towarzysza. Wyglądało to tak zupełnie, jakby chciał prowadzić pana Atanazego w kierunku z góry przez siebie obranym. Przeszedł najpierw do bramy, która zamykała parkan dawny i szepnął:

— Tędy zbrodniarz przelazł.

Frazes ten wypowiedział głosem tak pewnym, że Eberski zwrócił się ku niemu i zawołał.

— A pan zkąd wiesz o tem?

— Czytałem to w *Kuryerze* — była odpowiedź, ale w jej brzmieniu Eberski znalazł coś nienaturalnego, coś co na nim zrobiło takie wrażenie, iż drgnął cały.

Chleboczyński tymczasem pociągnął go dalej i Eberski uczuł, że go silniej za ramię ściska.

— Do krośćet dyabłów! — zawołał nagle — nie ciśnijże mnie pan za rękę, bo sińce mi porobisz.

— Wiesz pan, dreszcz mnie prawdziwy przejmuje — odparł Chleboczyński — gdy pomyślę o tym zbrodniarzu, i o tem, z jaką piekielną zręcznością cały plan obmyślał. Tędy wszedł, skręcił na prawo, lekko drzwi otworzył, ho, ho, musiał je sobie naprzód doskonale wysmarować oliwą, nie skrzypnęły nawet. Gdyby bowiem skrzypnęły, jak dwa a dwa cztery, staruszka obudzićby się musiała w sąsiednim pokoju, narobiłaby wrzawy i krzyku, no, a wtedy nie chodzilibyśmy tutaj z panem, kochany panie Eberski, po tych ruinach!

— A to dlaczego? — znów niespokojnie powtórzył pan Atanazy.

— Dla bardzo prostej przyczyny, bo wolelibyśmy siedzieć w pokoju sądu kryminalnego, któryby tę sprawę sądził...

Tu Chleboczyński znów urwał i po małej przerwie, posuwając się o parę kroków naprzód, coraz chłodniej Eberskiemu rzecz opowiadał.

— Tu panie, łotr zatrzymał się i tu się musiał wahać. Uważaj pan, że to jest pokój sąsiedni z pokojem, w którym spoczywała nieboszczka, oho, wiesz pan; w tej chwili, to zdaje mi się jakbym w jego głowie siedział, myślał sobie wtedy poczciwina niezawodnie:

— Śpi stara... urządziłem tak wszystko, że sam dyabeł i najsprytniejszy ajent nie byłby w stanie tutaj wykryć, ale gdyby wykrył, jak dwa a dwa cztery, poszedłbym na Syberyę.

(C. d. n.)

licza mowca cały szereg projektów socyalnych ustaw ochronnych, któreby zapobiegły majoryzowaniu jednych przez drugich, ustawy ochronne dla robotników, rękodzieła i przemysłu, płacy urzędników itd.

W programie ekonomicznym bierze mowca w gorącą obronę najniższe warstwy społeczeństwa, którym dotychczas dano albo nic, albo bardzo mało. Przez podniesienie przemysłu, przez podniesienie rękodzieła, przez wyrugowanie z kraju wyrobów obcych, a zaspokajanie nowszych potrzeb tu, w kraju, pragnie mowca z jednej strony podnieść podaż pracy, z drugiej zaś podnieść kraj finansowo.

Ubezpieczenie robotników i ich rodzin na wszystkie wypadki życia, ubezpieczenie rękodzielników, kupców i drobnych przemysłowców, — to kwestye, które w przyszłym parlamencie będą musiały być rozstrzygnięte.

Polityka państwa, która dotychczas była głównie polityką na korzyść agraryuszy, musi uledz zmianie na korzyść miast. Miasta i ich mieszkańcy byli dotychczas upośledzeni pod tym względem. Obniżka podatku czynszowego, otwarcie granic dla dowozu bydła, względnie zakaz wywozu, budowa tanich domów robotniczych, zniżenie podatków konsumcyjnych—oto program polityki ekonomicznej miast w najbliższej dobie.

W stosunku do narodowości ruskiej stoi mowca na stanowisku dopomagania do rozwoju bratniego narodu, jednak o tyle tylko, aby to nie uszczupliło naszego narodowego stanu posiadania.

W stosunku do żydów jest za zasadą tolerancyi religijnej, jakkolwiek potępia syonizm, jako objaw nienaturalny i szkodliwy.

W stosunku do polityki państwa z mocarstwami innemi, jest zdania, że posłowie polscy powinni mieć na oku interes narodowy wszystkich dzielnic Polski przedewszystkiem i z ław parlamentu piętnować postępowanie mocarstw zaborczych z Polakami. Oświadcza, że jeżeli polityka Prus w Poznańskiem nie ulegnie zmianie, jeżeli nie ustanie ucisk naszych braci, będzie jaknajenergiczniej występował przeciw trójprzymierzu.

Po odpowiedziach na interpelacye uchwalono jednomyślnie kandydaturę p. Stanisława Marescha, komisarza kolejowego na VII-my okręg wyborczy m. Lwowa.

Prawdziwa burza oklasków, jaka się zerwała po skonstatowaniu przez przewodniczącego jednomyślności uchwały, świadczy najlepiej o gorącej sympatyi, z jaką się spotkała kandydatura p. Stanisława Marescha w najszerszych kołach wyborców.

Ruskie święto zmartwychwstania.

Do wielkiego święta zmartwychwstania przygotowywała prasa ruska swoich czytelników w arcychrześcijański sposób.

Artykuły z powodu tego święta pomieszczone są bardzo charakterystycznie i odźwierciadlają kierunek polityczny i durzą tych — co prowadzić chcą naród ruski.

Posłuchajmy co mówią:

Diło (organ rewolucyjno-ukraiński) pisze więc:

„Zmartwychwstanie! Nieśmiertelność! Bunt ducha przeciw zasadom materyalnej przyrody! Potężne żądanie, zrodzone w błocie krwi ludzkiej i morzu ludzkich łez. *E pur si muove!* Ten wieczny rewolucyonista! Tysiąckroć w grób kładziony, on tysiąc razy zmartwychwstanie wiecznie żywy i młody. Brzmią dziś nad Dnieprem wielkanocne dzwony. *Ex Oriente lux!* Od Wschodu idzie do nas narodowe zmartwychwstanie. Brzmi dziś dzwon i nad Dniestrem. A dzwon to bojowy, wołający masy na bój wyborczy, na polityczne wskrzeszenie narodu ukraińskiego (!) w Galicyi. „Szcze ne wmerła Ukraina!“

Hałyczanin (organ staroruski, moskalofilski) pisze:

„W górę serca! Wielki naród ruski święci święto zmartwychwstania. W kilka dni później, na małej części ruskiej ziemi, w przesiąkniętem krwią dziedzictwie książąt Lwa i Danyła przystąpi duch ruski do walki z demonem Rusi, z samozwańczymi, zuchwałymi pigmejami (Ukraińcami). W tej wielkiej epokowej chwili, za przykładem przodków podnosimy wzrok nasz ku Przedwiecznemu. W górę serca! Niech nie znajdzie się ni jedna ruska dusza, któraby w to wielkie święto nie zaniosła przed tron Jego gorącej modlitwy o zwycięstwo, o zmartwychwstanie ruskiej ojczystej idei.

Biedniśmy. Biedni w wybitnych mężów, w patryotyczną inteligencyę, w arystokracyę, bogaci natomiast w zdrajców, bezbożników i ludzi bez charakteru. Pozostawieni sami sobie, nie mamy nadziei na nikogo prócz Boga i prawdy. Idziemy sami jak sieroty w nierówny bój i tembardziej potrzebną jest nam pomoc Opatrzności.

W górę serca, nie zasypiajcie dwu ostatnich tygodni, budźcie ruskiego ducha wśród ciemnych mas i składajcie ofiary na fundusz bojowy. To walka epokowa, a cały świat ruski patrzy na was z nadzieją, że nie dacie oderwać żywej części od jego ciała, zdrowej gałęzi od silnego pnia. W górę serca! Chrystus zmartwychwstał“!

Rusłan, organ nielicznej garstki „ukraińsko-katolickiego duchowieństwa i p. Barwińskiego, w artykule wielkanocnym zrzuca z siebie hajdamacką opończę, w której przez cały rok chodzi i występuje jako apostoł pokoju i miłości. Pisze on:

„Wszelkie nasze dążenia rozpływać się będą, jak morska piana lub dym powietrzny, jak długo ich motywem będzie nienawiść, jak długo krzywdą i nieprawdą będziemy wykładać drogę do naszego narodowego celu. Stanąć nam trzeba na gruncie nauki Zbawiciela, uzbroić się orężem prawdy, przejąć się miłością chrześcijańską, a wtedy cel naszych usiłowań będzie jasny i otworzy się nam prosta droga do tego narodowego celu, wtedy wraz ze Zmartwychwstaniem Pańskiem, zmartwychwstanie także dola i wola naszego narodu“!

Komentarze zbyteczne. Każdy na swój sposób, a już najpiękniej wystąpił *Rusłan* — bo śladem baranka wielkanocnego wdział na się skórkę niewinnego jagnięcia, on nawołuje do zgody — do pracy organicznej — on apostołem Zbawiciela nauki a prof. Barwiński uczniem propagującym miłość!

Tylko, że temu barankowi, w którego zmienił się p. Aleksander, nikt nie uwierzy — bo to tylko raz jeden, na Wielkanoc zmieniona szata — a cały rok — to! to — cały rok co innego.

Cenimy otwartość nawet u wrogów— ale brzydzimy się podłością.

Otwarte są *Diło* i *Hałyczanin* — ale *Rusłan* jest obrzydliwy.

Gryzkołap.

— Niema dziś gryzkołapa! — rzekł jakiś mały batiar, gdy podczas antraktu wyszedłem przed rampę teatralną na papierosa.

Gryzkołap zapalał zwykle gościom papierosy. Czynił to bezinteresownie i bardzo zręcznie. Przy najsilniejszem wichrze zapałka mu nie gasła.

— A co się z nim dzieje? — pytam malca.

— Jego córka idzie za mąż za Wacka Karpiela. Straszne wesele jest dziś.

— Czemu straszne?

— A bo gryzkołap bogaty chłop. On więcej ma niż pan i niż my razem.

— Głupiś. Jakby tyle miał, toby niezbierał ogryzków od papierosów.

— Kiedy on właśnie z tych ogryzków ma takie hopy (pieniądze). Pan wie, że on codzień pełną torbę ogryzków nazbiera, a potem robi z nich papierosy i sprzedaje robotnikom po koronie za setkę!

— Przecie tyle nie nazbiera, żeby aż majątek robił na tem.

— Oho, z Gryzkołapa jest morowiec i on tam tylko niedopałki zbiera, gdzie jest na tem interes. Przed teatr idzie co wieczór, bo tu prawie nikt papierosa niedopali, ino rzuca go, gdy dzwonią na štukę. Albo tam idzie — do Kasy oszczędności, do sieni, i kradnie papierosy.

— Dlaczego kradnie?

— Bo do Kasy niewolno z papierosem iść, więc każdy papierosa na przymurku zostawia, aby go potem znów zabrać ze sobą, a tymczasem Gryzkołap go odnosi. On tak i po bankach chodzi i w sieniach zbiera papierosy i cygara. Na ulicy to on po niedopałka się nie schyli, bo go wstyd, ino bez cały dzień goni furt po instetucyach, a wieczór tu jest.

— I ty mówisz, że to mu taki dochód przynosi?

— No! Kupi setkę tutek za ośm nowych, to i tyle, bo dzieci i żona robią papierosy, a za koronę setkę sprzedaje, to zarobi cztery szóstaki. A co tych setek u niego codzień odchodzi! Ani nastarczyć niemoże.

— A komuż on te papierosy sprzedaje?

— Do szynków albo i robotnikom. Gryzkołap to jest największy trafikant we Lwowie. Ani ten w budce tramwajowej naprzeciw kawiarni wiedeńskiej tyle hopów za papierosy nie zbiera.

— A czemuż ty tak samo nie robisz?

— Bo ja sprzedaję gazety, ale Antek Szczypiora chciał zbierać, to go Gryzkołap sprał na niebiesko i zagroził, że jak jeszcze raz przed teatrem niedopałka podniesie, to mu pysk na dwoje przetrąci...

Tow. Daszyński oświetlony!

Kraków 9-go maja 1907.

Czasopismo *Postęp* w ostatnim numerze uchyliło rąbek tajemnicy osłaniającej ciemne strony duszy tow. Daszyńskiego przytaczając przez tegoż już w czasach organizowania partyi socyalnej—popełnione rozmaite kradzieże, szantaże i oszustwa.

Zestawiając te fakta z ohydną działalnością w parlamencie dochodzi do słusznej konkluzyi: że byłoby zbrodnią gdyby Kraków obecnie po takich smutnych doświadczeniach zrobionych na Daszyńskim — wybrał go ponownie posłem.

Również pojawił się dziś bardzo znamienny „list otwarty“ ks. Stojałowskiego do p. Ignaca Daszyńskiego, oświetlający ciemną jego postać i wzywający robotników, by takiego, na którego sumieniu ciąży tyle łajdactw, nie obdarzali mandatem.

Ks. Stojałowski w „liście otwartym“ przypomina sprawę znanej defraudacyi znacznych sum, w Kasie oszczędności miasta Krakowa popełnionej przez niejakiego Kłosowskiego (kasyera w tejże kasie). List zaczyna się od słów: „Panie Ignacy! Od kilku lat raz po raz wzywałem pana publicznie, abyś pan wyjaśnił sprawę swego stosunku do byłego kasyera miejskiego, Aleksandra Kłosowskiego i oczyścił się z zarzutu współudziału w sprzeniewierzeniu przez niego popełnionem. Ale p. Ignacy byłeś na to głuchym“. Ks. Stojałowski przypomina, że sprawę tę poruszył już w parlamencie, zarzucając Daszyńskiemu powyższy współudział w defraudacyi. Daszyński i to pominął milczeniem. Dalej pisze: „odgrywacie role bocianów świata — (mowa o socyalistach) — i umiecie wyciągać wszystkie „nieczyste“ sprawy tych, którzy nie noszą miana waszych „towarzyszy“. Proszę tedy wytłumaczyć, dlaczegoście byli ślepymi i głuchymi, gdy Kłosowski trwonił publicznie pieniądze i nigdyście nie napisali o tych jego sprawkach i szaleństwach?

Juści dlatego, ponieważ kradł i trwonił, ale część łwią oddawał partyi. Że tak było, przyznałeś się pan, p. Ignacy sam przedemną, gdy po procesie Kłossowskiego w Krakowie zapytałem pana, co się stało z Kłosowskim, powiedziałeś mi te słowa:

— „Nieszczęście! A byliśmy w wielkim strachu, bo on nam dawał większe kwoty!“

Nie byłem tak podłym, żebym pana zaraz wtedy oddawał prokuratorowi państwa, jako wspólnika w okradaniu Kasy miejskiej. Lecz skoro pan, mości Ignacy, zacząłeś przeciwko mnie walczyć, nie tylko ze znaną socyalno-demokratyczną wściekłością, ale jako ostatni podlec, ogłaszałeś moje prywatne listy i pogadanki, sam więc zmusiłeś mnie do wyjawnienia prawdy.

Piętnuje cię tedy p. Ignacy, przed całą publicznością i obywatelstwem krakowskiem, jako okradacza Kasy miejskiej krakowskiej, jako powiernika i spólnika Kłosowskiego. Na Wiśnicz z tobą, gdzie za wasze winy pokutował 4 lata Kłossowski, a nie do Rady miejskiej i parlamentu!!

Podziwiałem twoją bezczelność, jaką miałeś występując z ostrą krytyką gospodarki miejskiej — nie zwróciwszy przed tem szkody, którą miejska Kasa poniosła przez twoją i Kłossowskiego defraudacye. Podziwiałem to wytarte czoło, z jakiem poważyłeś się oplwać cały kraj i spółrodaków w parlamencie, sam splamiony kradzieżą publicznego grosza!!“

Sądzimy, że to co wyżej przytoczyliśmy powinno wystarczyć wszystkim ludziom patrzącym na życie trzeźwo, że człowiek taki jak Daszyński w uczciwym społeczeństwie chyba tolerowanym być nie może!

Społeczeństwo raz już uwolnić się powinno od szkodnika siejącego w koło moralną zarazę.

(H.)

Psy na usługach policyi.

(Do ryciny na stronie 1.)

W wiedeńskim parku Schwarzenberga odbyły się w tych dniach, próby używania psów w służbie wojskowej, sanitarnej i policyjnej. W Niemczech używa się już od dawna tresowanych psów zwłaszcza do służby policyjnej. Również w kilku miastach szwajcarskich wytresowano już psy do pomocy władzy bezpieczeństwa, a i tam rezultaty są bardzo korzystne. W Austryi dotychczas nie używano psów do tego rodzaju służby, a omawiane próby miały właśnie na celu przekonanie się o użyteczności psów w tym kierunku. O słynnym Harasie pisaliśmy niedawno obszerniej. Ogółem sprowadzono z Niemiec około 20 psów, między niemi zaś kilka psów, bardzo zasłużonych w swoim zawodzie, jak np. „Harrasa“, „Pana“, „Prinza“ i inne. Do prób zaangażowano kilku „przestępców“, jako „samobójca“ zgłosił się statysta teatru Apollo, p. Walter. Popis rozpoczął się łatwiejszemi sztuczkami tresury, aportowaniem, tropieniem śladu i t. p.

Potem rozpoczęło się skakanie przez przeszkody. Psy przeskakiwały z łatwością przeszkody wysokości 2 do $2^1/_2$ metra, mimo, że przeszkoda była zupełnie gładka i niedawała nigdzie punktu oparcia. Najbardziej interesujące były jednak poszukiwania zbrodniarzy. Rzekomy „przestępca“, posługacz wiedeński, ubrany w łachmany ukrył się w zaroślach parku. Pies odnalazł natychmiast kryjówkę i głośnem szczekaniem zawiadomił o tem swego pana. Następnie posługacz zaczaił się za przeszkodą, gotując się do symulowanej napaści na zbliżającego się policyanta. Pies, ujrzawszy go, rzucił się natychmiast na niego i poszarpał mu ubranie. Próba zakończyła się niespodziewanym epizodem, ponieważ posługacz przestraszony groźnym wyglądem psa i jego energicznym atakiem, oświadczył, że nie chce brać udziału w dalszych próbach. Obawy jego były nieuzasadnione, ponieważ psy są tak tresowane, że na dany rozkaz albo rzucają się na zbrodniarza, albo też nie pozwalają mu się tylko ruszyć z miejsca, nie atakując go zupełnie. Trwożliwego „przestępcę“ zastąpili natychmiast zapasowi „złoczyńcy“, poczem próby odbywały się w dalszym ciągu.

Popisuje się nowy pies, biegnie śladem zbrodniarza, wykrywa go, pomaga przy aresztowaniu. Więźnia odstawiono do policyi, tu jednak konstatują, że na miejscu zbrodni pozostało *corpus delicti*. Pies pędem powraca i niebawem przynosi żądany przedmiot. Potem znowu inna próba. Prowadzony zbrodniarz odrzuca zręcznie rewolwer, nie zwracając uwagi policyantów. Ale pies baczy na wszystko i tryumfalnie przynosi go w pysku. Zakończenie popisu odbyło się nad stawem. Psy pływały, przynosiły rzucane na wodę przedmioty, ratowały wrzuconego do stawu manekina. Wreszcie rzuca się do wody fikcyjny samobójca, statysta z teatru „Apollo“. Psy wskakują za nim do wody i wleką go na brzeg.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Izydora Or., — gr.-kat. Symeona.

W sobotę rzym.-kat. Beatryksy P., — gr.-kat. Jasona ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek po raz 1-szy „Osobna sypialnia“, krotochwila w 3-ech aktach Piotra Veberr'a, przekład Emilii Śliwińskiej, z udziałem pp. Otrembowej, Trapszo Ireny, Karszo, Czaplińskiej, Połęckiej, Jaworskiego, Nowackiego, Feldmana i Kwiatkiewicza.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Obrona Częstochowy“ czyli „Przeor Paulinów“, dramat historyczny w 5-ciu aktach (7-miu odsłonach) z prologiem, przez Juliana z Poradowa.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przedkład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Skandaliczna kandydatura.

Kandydat do Rady państwa, Janowicz, poczyna być w mieście... głośnym. Nasze artykuły o nim przedrukowało *Słowo Polskie* i zaopatrzyło od siebie w odpowiednie komentarze. Rozumie się, że pochlebnemi one dla p. Janowicza nie są.

O osobie tego kandydata otrzymaliśmy cały stos listów, które bądź to z oburzeniem, bądź też z humorem omawiają jego apetyt na mandat. Niezmiernie wesołym był list, w którym przysłano nam kartę wizytową tego pana następującej treści:

Krzysztof Janowicz

kandydat na posła do parlamentu z IV. okręgu we Lwowie.

Z wizytówką taką p. Janowicz obchodzi w czamarze cały Łyczaków, puka od drzwi do drzwi i pyta każdego:

— Pan mnie musi znać? Przecie ja jestem Janowicz...

Po tym wstępie męczy każdego o oddanie mu głosu. Kilka razy doprosił się bardzo niemiłego zajścia — bo trafił na ludzi, którzy z oburzeniem schody mu pokazywali. Taka żebranina nie licuje chyba z godnością poselską, a są wszelkie dane, że ten szynkowniany kandydat zupełnie tak samo postępowałby w Wiedniu, gdyby z mandatem tam pojechał.

Socyalistyczne łupiskóry i szynkowniane lizołapy, a przytem szulery i sutenery — oto kandydacki dorobek miasta Lwowa!

Z ratusza.

Przedwczoraj na posiedzeniu Rady miejskiej r. Lewicki interpelował prezydyum w sprawie nominacyi p. Dianniego profesorem śpiewu w konserwatoryum. Licho bardzo bronił tej nominacyi r. Chołodecki, a r. Czarnecki żądał, aby się pan Dianni oczyścił i z zarzutu ordynarnego zaczepiania kobiet na ulicy. Sprawa została w zawieszeniu, aż do podjęcia pertraktacyi z p. Floryańskim ewentualnie z Bandrowskim, czyby tej posady nieprzyjęli.

R. Śliwiński zaalarmował Radę wiadomością, że linia tramwajowa na Wysoki Zamek jest zagrożoną, ponieważ namiestnik jej sobie nieżyczy. Dlaczego, tego nieumiał r. Śliwiński wytłómaczyć. Wiceprezydent Rutowski uspokoił Radę co do niechęci namiestnika, i zapewnił, że tramwaj na Wysoki Zamek zostanie wybudowany.

Narzekano potem na nieporządki w mieście: tu błoto, tam kurz, a tam śmiecie, a gdzieindziej gnój. Najbardziej płakał r. Włodzimirski. Mianowicie na wywóz śmieci. Ostatecznie nieprezydent przyrzekł „zaradzić złemu“.

R. Czarnecki zarządał trzech rzeczy: 1) aby w parku Łyczakowskim grywała muzyka wojskowa, 2) aby przyspieszono budowę plebanii przy kościele św. Piotra i Pawła i 3) aby woźni, roznoszący karty wyborcze, nieskładali ich w prezydyum, jeśli wyborcy nieznajdą; tylko dowiadywali się o jego adres.

Kandydat do parlamentu r. Laskownicki żądał, aby strażnicy miejscy poza służbą nie byli zmuszani do noszenia munduru.

R. Pisek wniósł, aby miasto wystawie przyrodniczo-lekarskiej przyznało subwencyę 7.145 koron. Wyłoniła się dyskusya nad zbyt wygórowaną kwotą suwencyi.

Co do tej wystawy opowiadają po mieście, że „inspektorem“ jej ma być znany na bruku lwowskim Maurycy Majblum, b. przedsiębiorca od najrozmaitszych zbankrutowanych tinglów. Jeżeli tacy ludzie, mają się zajmować wystawą, to dalibóg każdego centa na nią szkoda!

Sam głupi, czy drugich ma za głupców?

Ernest Breiter rozesłał swe sprawozdanie poselskie. Niema tam ani słowa o tem, co uczynił, co przeprowadził, co wyjednał dla kraju, bo bilans działalności Breitera równa się zeru. Zato wybiera Breiter wszystkie interpelacye jakie wniósł w Izbie. Te interpelacye to szczyt humorystyki poselskiej. A ciekawem jest jak on do nich przychodzi. Wyczyta w jakiem pisemku prowincyonalnem, że policyant albo wójt sprał babę, Breiter wypisuje sobie ten fakt, tłómaczy go na niemieckie, a potem wnosi go jako interpelacyę, którą kończy sterotypową formułką: co jego ekscelencya pan minister zamyśla przedsięwziąć, aby na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz?

To jest parlamentarna działalność tego nadętego idyoty. Ileż razy on się temi interpelacyami nieśmiertelnie skoprowitował, ile razy pokazało się, że fakt dany wcale nie zaszedł, ile razy Breitera wystrychnięto na dudka, podsuwając mu rzeczy do interpelacyi, na których ani cienia prawdy nie było!

Minister jest zobowiązany interpelacye badać i odpowiadać na nie. Ale interpelacye Breitera tak są już znane, — tak ośmieszone i przyjmowane z takimi kpinami, że n. p. w ostatnim pół roku żaden z ministrów na żadną jego interpelacyę nieodpowiedział. Jedni ministrowie mają go za chorego na umyśle maniaka, inni uważają go za skończonego durnia — i stosownie do tego z nim postępują.

I taka nędza moralna sięga w stołecznem mieście po mandat do parlamentu!

Eksplozya.

Wł. U., uczeń gimnazyalny, robił eksperymenty fizyczne, mieszając fosfor z chloranem potasu. Nagle nastąpiła eksplozya, z której wyniósł ciężkie poparzenia.

Pobicie.

Na Kazimierza Kochanowskiego w szynku przy ul. Teatyńskiej napadł nieznany mu zupełnie człowiek, ukąsił go w nos i pobił. Pokąsany udał się na stacyę ratunkową, dla zaopatrzenia ran.

Walka o narzeczoną.

Wolf Bard, kotlarz, siedział wczoraj popołudniu na Wysokim Zamku ze swoją narzeczoną, gwarząc o przyszłych miodowych miesiącach. Ale zazdrosnem okiem patrzał na to drugi rywal, który również upodobał sobie dziewczynę. Rozpoczął więc z Bardem kłótnię, w czasie której przebił go nożem między żebrami z prawej strony, poczem zbiegł.

Słup płonącego spirytusu.

Koło cerkwi św. Pietnic na Żółkiewskiem wyciekła z beczki część spirytusu. Chcąc spróbować, czy spirytus będzie się palił, przyłożył kilkunaktoletni chłopiec zapałkę, nagle buchnął w górę dziesięciometrowy słup niebieskiego ognia. Nadbiegli przechodnie ugasili płomień, który już się miał rozszerzyć na drzewa rosnące nad drogą i na cmentarzu kościelnym, a także na drewniane parkany.

Nie mają szczęścia.

Przez Lwów ciągnęła wczoraj rodzina cyganów, złożona z 4 osób. Szli ze Sambora do Stryja. Policya nieufając czarnoskórcom, którzy zazwyczaj mają brzydkie nałogi, znalazła się wobec czarnych gości niegościnnie, mianowicie aresztowała ich i odstawiła do rogatki stryjskiej.

Lodowce we Lwowie.

Prosimy uprzejmie — fatyga nie wielka — a doprawdy opłaci się sowicie.

Za szkołą im. Kordeckiego jest pusty placyk — na którym w lecie podczas pauz igrać ma dziatwa szkolna i odświeżać zmęczone płuca.

Na placyk wywożono tej zimy śnieg z miasta. Wywieziono go ogromne masy.

Przez marzec i kwiecień góry śniegu przykrył kurz i kochane śmiecie nasze, ludziska przesypali przez to wszystko słomą z sienników, szmatami — podartą odzieżą — no i naturalnie różnego rodzaju nieczystościami, z czego utworzyła się woniejąca i miła oku warstwa izolacyjna przed majowymi promieniami ciepła.

Słońce pali sobie w najlepsze — warstwa jednak owa nie dopuszcza ciepła — do środka tych gór śnieżnych — odsłoniła tylko nieco szczyty — i kto ciekawy niech idzie p o d z i w i a ć l o d o w c e l w o w s k i e.

Mamy oj! mamy my swoje osobliwości.

Z bruku.

Woźnica Stefan Goj, pędząc ulicą Gródecką, wjechał na latarnię, która w jednej chwili znalazła się na ziemi.

Kapral policyjny idąc wczoraj ulicą Podwale, natknął na dwa byczki. Byczki opuszczone przez właściciela, oddano w opiekę komisaryatowi II. dzielnicy.

Józefowi Bachmanowi, który jechał wczoraj ulicą Gródecką, zniknął z wozu pakiet z rzeczami wojskowemi wartości 600 koron.

Aresztowano wczoraj Maryana Harasymowicza, który w kościele katedralnym wyciągnął p. Maryi Dostal pugilares z kwotą 21 koron.

W ulicy Tureckiej napadło wczoraj jakichś trzech mężczyzn na żołnierza policyjnego Kaczyńskiego. Ludzie ci obrzucili go flaszkami i kamieniami.

Wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu pędem zdążał ulicą Jagiellońską samochód Nr. 882, którym kierował motorowy Władysław Kurdziej. Od szalonej jazdy samochodu przestraszyły się konie p. St. Skałkowskiego, którymi powoził woźnica Wasyl Kańczak. Kańczak nie mógł powstrzymać przerażonych koni, które, pędząc ulicą Sobieskiego, uderzyły tyłem powozu w stojący na tej ulicy wózek. Skutek był fatalny. Tył powozu oderwał się, jeden koń padł, łamiąc nogę, a drugi koń z przodem powozu popędził dalej. Dopiero przechodnie zdołali powstrzymać spłoszonego konia. P. Skałkowski poniósł poważną stratę. Zachodzi bowiem obawa, że koń zginie.

Napad nożownika.

Wczoraj w południe dom przy ulicy Syktuskiej l. 37, był widownią krwawego zamachu, którego ofiarą miał paść p. Mieczysław Domiczek, właściciel mieszczącego się w tym domu handlu wędlin. Jakiś dotąd niewyśledzony człowiek zaczaił się to tej porze, gdy ruch na ulicy Sykstuskiej był najbardziej ożywiony, na p. Domiczka, który drzwiami, prowadzącemi do sieni z mieszczącej się również w tym domu restauracyi p. Menaschesa wyszedł, by wejść do swego sklepu, położonego po drugiej stronie bramy i zadał mu z tyłu jakimś ostrem, żelaznem narzędziem silne pchnięcie w plecy, poczem natychmiast, przez nikogo niewstrzymany, umknął z bramy i znikł — na razie bez śladu.

P. Domiczek uczuł w pierwszej chwili tylko silne uderzenie w plecy, gdy jednak wszedł do sklepu i zdjął białą, płócienną bluzę, uczuł ból i spostrzegł obfity upływ krwi. To też bez chwili namysłu pospieszył dorożką do lekarza, który natychmiast opatrzył mu ciężką ranę i pozostawił domowej opiece.

Szczęściem p. Domiczka było, że nożownik nie wymierzył mu ciosu prostopadle do pleców, lecz pod kątem, wskutek czego rana jest przestronniejsza, ale też i mniej głęboka. Na razie lekarze nie mogli orzec, czy ofiara zbrodniczego zamachu ma nadwerężone płuco, czy też nie.

O ile p. Domiczek zdołał zapamiętać, nożownik był brunetem i przed dokonaniem zamachu kilkakrotnie przechadzał się przed sklepem, czatując widocznie na swą ofiarę, rychło sama wyjdzie ze sklepu. I istotnie w sieni bramy zamachu dokonał.

Sądząc ze śladów na przebitej na plecach bluzce, narzędzie zbrodni było trójkątne, coś w rodzaju pilnika grubego. Ofiara zamachu nie wie, co mogło być przyczyną krwawego na razie zagadkowego napadu, dokonanego w samo południe na jednej z najruchliwszych ulic śródmieścia.

Szczęśliwy człowiek.

Rada miejska uchwaliła wczoraj wypłacić dyrektorowi tramwaju konnego panu Szusterowi po 15.000 koron rocznie za lata 1906—8. Wspaniała pensya, tylko szkoda, że p. Szuster niezupełnie zarobił na nią. Tramwaj konny w ostatnich latach był obrazem jednej nędzy i rozpaczy. Odrapany, obszarpany, zbiedzony, tak dalece, że trochę szanujący się człowiek nie chciał już nim jechać. A na nadejście wozu trzeba było czekać po 20 minut i dłużej. Pod górę jechał tramwaj wolno, bo ciężko, — z góry jechał powoli, bo niebezpiecznie. Był raz i strejk służby, a także liczne przejechania. Do niektórych wozów podczas deszczu zaciekała woda. Tramwaj ten zniknie nareszcie z ulic Lwowa. I nikt nie będzie po nim płakał. Zastąpi go elektryka, która i to jeszcze sprawi, że wielką część ruchu na kolej skieruje w ulicę Kazimierzowską i Gródecką, zaczem stara linia elektryczna przestanie być linią posyłkową beczek ze śledziami.

Z kraju.

Niezwykłego okrócieństwa

dopuściła się i to jeszcze bez wytłumaczenia z jakiej racyi, policya gminna w Starym Sączu na niejakim Stanisławie Wojnarowskim, szewcu, do którego wpadłszy w towarzystwie trzech żandarmów, skatowała go w nieludzki sposób, kując kajdankami, kneblując i bijąc do tego stopnia, że nieszczęśliwy w końcu zemdlał, z czego korzystając okrutnicy, złożyli go na wóz i powieźli do aresztów gminnych, że jednak te przyjąć go nie chciały, umieszczono go w aresztach kasarnianych, gdzie dyżurny podoficer kazał mu zdjąć kajdanki i ocucić z omdlenia.

Na drugi dzień zjawił się oficer, mający służbę, i bezzwłocznie polecił go uwolnić, nakazując mu przytem zaskarżyć natychmiast urząd gminny za bezpodstawne przeareszt owanie i znęcanie się tak okrótne.

Ciekawą jest rzeczą, na jakiej podstawie urząd gminny w Starym Sączu dopuścił się tak ciężkiego przekroczenia na zupełnie niewinnym człowieku?

Daszyński zemdlał.

Z Krakowa donoszą, że Daszyński zemdlał, przemawiając na wczorajszem zgromadzeniu socyalistycznem w Krakowie. Natężająca praca agitacyjna w połączeniu z obawą, a raczej z pewnością, że mandatu niezdoła dla siebie wywalczyć, podkopały zdrowie wodza robotników i zjadły mu nerwy. Donoszą nam z innej strony, że zemdlenie Daszyńskiego było komedyą, odegraną dla wywołania litości między słuchaczami, ale dotąd nie otrzymaliśmy potwierdzenia tej wersyi.

Ze świata.

Z twierdzy Petropawłowskiej.

Twierdza Petropawłowska gości obecnie w swoich celach, prócz b. wice-admirała Niebogatowa, paru wyższych wojskowych z pośród składu eskadry morskiej. Znajduje się tam b. komendant Liszin i Grigorjew. Susinow — jak donosi *Ruś* — zamknięty jest w twierdzy warszawskiej.

Cele zamkniętych nie różnią się niczem od zwykłych. Wązkie, żelazne łóżko, stół, krzesło i wmurowana w ścianę umywalnia. Widzenia są ściśle ograniczone i dozwolone są tylko raz na tydzień w pokoju przyjęć. Ustępstwo zrobiono tylko dla Niebogatowa, który może widywać się z żoną dwa razy tygodniowo we własnej celi.

Suma wyznaczona na dzienne utrzymanie więźniów wynosiła 35 kop., obecnie podniesiono ją do 40 kop.

Kobiety w parlawencie finlandzkim.

Obecnie zasiada w sejmie finlandzkim 19 deputatek. Odpowiednio do partyi deputatki dzielą się w sposób następujący: partya szwedzka narodowa 1 dep. Dagmara Neowius. stronnictwo socyalno-demokratyczne 9 dep. (Mina Sillanpee, Marya Lajne, Mimi Kanerwa, Ida Aalle, Chalja Perssinen, Aleksandra Reinholdsohn, Jenni Kipienne, Anna Choutari i Marya Raunia); partya starofińska 6 deputatek (Chalja Kekikoski, Ida Wemelpuo, Liza Kiwjowa, Aleksandra Gripenberg, Jadwiga Gebhard i Ewelina Alakulju); partya młodofińska 2 dep. (Lucyna Hagman i Ala Nisinien), wreszcie Związek rolny 1 dep. Chilma Resenen.

Są to pierwsze deputowane kobiety w parlamencie krajowym i imiona ich przejdą zapewne do przyszłości; oby z dobrą pamięcią i pożytkiem dla sprawy kobiecej.

13 ofiar.

Straszny wypadek zdarzył się w Warszawie w garbarni p. Pfeifra.

Do jednej z kadzi z kwasem siarczanym, w którym moczą sie zazwyczaj skóry, po wypompowaniu gryżącego płynu, wszedł po drabinie robotnik Zbanuszek, i zatrzymawszy się na niższym szczeblu, zaczął małą pompką oczyszczać z resztek zgęszczonego płynu dno kadzi.

Nagle zrobiło mu się słabo i zachwiał się. Stojący obok robotnik Dyga pośpieszył mu z pomocą, zaledwie jednak schylił się, aby podtrzymać towarzysza, razem z nim runął na dno.

Wszczął się alarm w całej fabryce. Zbiegli się niebawem robotnicy z innych wydziałów. Nieszczęśliwych w kadzi usiłowali ratować Nowiński i Podgórski, również robotnicy garbarscy, lecz i ich spotkał los podobny.

Niebawem przybył p. Pfeiter, zabronił surowo zbliżać się do kadzi, kazał ratujących opasywać sznurami i po wpuszczeniu do kadzi po krótkiej chwili pośpiesznie wydobywać.

W ten sposób wydobyto czterech robotników, którzy żadnych oznak życia nie dawali. Również straciło przytomność 9-ciu ratujących robotników, lecz tych dzięki znajdującemu się już na miejscu wypadku felczerowi oraz dr. Podczaskiemu, udało się uratować przez stosowanie silnych środków otrzeźwiających i sztucznego oddychania.

Przybyłe dwie karetki pogotowia zajęły się odwiezieniem Ignacego Podgórskiego i Nowińskiego do szpitala ewangelickiego, gdzie w pół godziny potem obaj zakończyli życie.

Zbanuska i Dygę również umieszczono w szpitalu św. Ducha. O godzinie 8-ej wieczór Zbanuszek miał się już o tyle lepiej, iż lekarze robili nadzieję uratowania mu życia. Jak się okazuje, zemdlawszy w kadzi, znajdował się tam w pozycyi siedzącej i dzięki temu nie udusił się. Natomiast wpadający do kadzi jeden po drugim towarzysze potłukli go.

Dyga jest zupełnie nieprzytomny, ma częste ataki furyi. Stan jego jest bardzo ciężki.

Czyszczenie kadzi z kwasem siarczanym odbywa się w fabrykach codziennie. Zbanuszek zaś pracował przy tem lat 13. Wypadek podobny nie zdarzył się nigdy. W zimie gazy nie bywają zbyt duszące.

Prawdopodobnie wskutek upalnego dnia gazów zebrało się więcej, przez poruszenie zaś osadów na dnie zaczęły one szybko unosić się w powietrze.

Po wypadku okazało się, iż do majstra przychodził jeden z robotników, zawiadamiając go, że dnia poprzedniego, zbliżywszy się do kadzi, doznał silnego zawrotu głowu.

Zazwyczaj poleca się robotnikowi, aby do wypompowanej kadzi przed ostatecznem jej oczyszczeniem rzucili pęk zapalonej słomy. co wywołuje ulotnienie się gazów, lecz środka tego tym razem nie zastosowano.

Ukradziona kolej.

W Irlandyi dokonano rzeczy niezwykłej, ukradziono mianowicie całę linię kolejową długości 18 kilometrów. Linia ta była boczniczą kolei „Great Southern and Western", zbudowaną przed laty kilkunastu; ponieważ jednak nie opłacała się, przeto zaniechano ruchu na niej. Spostrzegli to okoliczni wieśniacy, to też niebawem zaczęły znikać z toru szyny, podkłady, słupy i druty telegraficzne, w końcu zaś nawet zabudowania stacyjne. Pozostał wreszcie tylko jeden most kolejowy, ale i do niego zabrali się niedawno rabusie, nie mając już nic innego do wzięcia. Wówczas dopiero zauważono rabunek. Przeszkodzono rozbiórce mostu, ale toru już nie ocalono.

100 godzin w grobie.

W pobliżu miasta Johnstown w Ameryce została przed kilku dniami zalaną nagle kopalnia węgla. W kopalni znajdowało się w chwili katastrofy siedmiu górników, którym woda odcięła ucieczkę. Ratowali się więc sami jak mogli. Wyleźli na sztucznie zbudowane rusztowania, przenosili się z jednego chodnika na drugi, aby tylko ujść śmierci. Tak przetrwali bez jedzenia i snu przeszło 4 dni. Przedwczoraj dopiero spostrzeżono się, że tych ludzi brakuje i rozpoczęto poszukiwania. Szczęśliwie udało się dostać do nieszczęśliwych za pomocą sztucznego tunelu. Trzy razy zawracali ratujący z drogi, aż wreszcie dotarto do zgłodniałych i wydobyto ich na świat. W grobie węglowym przebyli przeszło 100 godzin.

Kradną telefony.

W Królestwie nie zadawalają się okradaniem ludzi z pieniędzy. Przedwczoraj skradziono druty telefoniczne wzdłuż toru kolejowego między Warszawą a Łowiczem. Ciekawe światło rzucają te kradzieże — a powtarzają się one dość często — na dozór torów przez budników.

Z ostatniej chwili.

Wielka kradzież.

Wczoraj około godziny 4-ej nad ranem popełniono w domu p. Stanisława Bala, dyrektora Tow. ubezpieczeń urzęd. prywatnych znaczną kradzież. Górnem oknem, wchodzącem na ganek, dostał się złodziej do pomieszkania i podczas kiedy wszyscy spali [illegible] szufladę biurka i skradł złoty męzki zegarek wartości 380 K., damski złoty zegarek wartości 160 K., 25 K. gotówką, ślubną obrączkę i złoty pierścień z szafirem. Rozbijaniem biurka zbudził złodziej panią Balową, jednak ta nie mogła zrozumieć w pierwszej chwiii, co się dzieje. Kiedy wstała, usłyszała szmer, a po chwili zobaczyła, jak oknem uciekał jakiś elegancko ubrany mężczyzna w czarnem dużym kapeluszu.

TELEGRAMY.

Wybuch wulkanu.

Catania. Od wczoraj działalność wulkanu na wysepce Stromboli jest nadzwyczajna. Krater wyrzuca takie olbrzymie słupy lawy, jakich dotąd tam jeszcze nigdy nie widziano.

Wiernopoddańcza manifestacya.

Moskwa. Wczoraj odbył się tu kongres partyi monarchistycznej. Po mszy, celebrowanej w katedrze Uspieńskiej przez metropolitę, uczestnicy zjazdu i liczne tłumy udały się przed pomniki Minina i Pożarskiego, a stamtąd przed pałac generała gubernatora, którego proszono, aby wysłał telegram do cara z wyrażami hołdu. Generał gubernator wygłosił mowę, którą przyjęto okrzykami „hurra" na cześć cara.

Socyaliści rosyjscy w Anglii.

Londyn, Wczoraj wieczorem przybyło tu 200 rosyjskich socyalistów, w tem 6 członków Dumy celem odbycia kongresu.

„Wolność" zgromadzeń.

Lublana. Zwolennicy partyi narodowo-postępowej usiłowali wczoraj rozbić zgromadzenie wyborcze słoweńskiej partyi ludowej. Przyszło do wykroczeń; wybito też szyby w pałacu biskupim. Policya aresztowała kilku demonstrantów.

Zamach.

Ekaterynosław. W gminie kozackiej Kazkawskaja niejaki Worobiew, który został wydalony z gminy, strzelił z rewolweru do towarzysza naczelnika gminy i zranił go. Tłum rzucił się następnie na Worobiewa i zabił go. Równocześnie rzucono się do rabunków. W ciągu tych rozruchów zginęło 21 osób, biorących udział w rabunkach. Wiele domów zostało zniszczonych. Wyruszył oddział wojska celem przywrócenia porządku.

Napad i rabunek.

Kijów. W lokalnościach tutejszego Towarzystwa oficerskiego dwaj nieznani ludzie napadli na kasyera i zrabowali 12.000 rubli poczem uciekli.

Z MIASTA.

Jubileusz czterdziestoletniej pracy nauczycielskiej. Rzadką tą uroczystość obchodzić będzie p. Joanna Laurecka zasłużona i znana we Lwowie nauczycielka muzyki. Wykształciła ona szereg wybitnych talentów a rozsiani wszędzie uczniowie i uczenice jej niewątpliwie złączą się, by złożyć wyrazy hołdu swej sędziwej nauczycielce. Zawiązany komitet złożony z wybitnych przedstawicieli świata muzykalnego, oraz dawnych uczenic i uczniów wyznaczył dzień obchodu na sobotę 25-go maja b. r. Uprasza się, by składki na dar jubileuszowy nadsyłać pod adresem: Konc. szkoła śpiewu p. G. Pożakowskiej Lwów, Teatralna l. 6.

Prawdziwie szczęśliwy.

Pan Mikołaj miał dzisiaj na objad zupę szczawiową — cielęcinę ze sałatą — szparagi i grzybek ze sokiem malinowym.

Uśmiechał się zadowolony, tarł nos, łysinę, przecierał okulary, spoglądał z pod oka to na kochaną Karolcię, to na dziewczęta. Jadł za trzech, aż się trzęsły jego poltczki rumiane. Żona dołożyła mu kawałek pieczeni. — Hermińcia przysunęła trzeci raz półmisek ze sałatą — a Musia dwa razy zapraszała go do szparagów.

Był w siódmym niebie. Tonął w uczuciu szczęśliwości, czuł, że wstanie od stołu syty. Co to za rozkosz być sytym.

Przy końcu jednak objadu zaczął być czegoś niespokojny.

— To nie bez kozery — myślał — w tem jest jakiś podstęp. Tak na wyścigi podsuwają mi półmiski, — tak nic dzisiaj nie lękają się o moje zdrowie. O! mają baby jakiś interes? Ale jaki? W tem sęk.

Na sukienki letnie i kapelusze dałem już 120 koron, parasolki zapłaciłem onegdaj; szewc za buciki co tylko wziął grosiwo. Czegożby jeszcze potrzebowały? Doprawdy nie wiem?

— Może ci nalać drugą filiżankę kawy? — przerwała mu dumania żona.

P. Mikołaj mało nie spadł z krzesła. Jemu — jemu samemu Karolcia proponuje drugą kawę dzisiaj — kiedy zwykle przy pierwszej wyraża obawę — że go krew zaleje? Stanowczo coś będzie.

— I owszem moja jedyna — odpowiada — tylko czy mi nie zaszkodzi?

— Ale gdzieżby, perswaduje słodko żoneczka — wyglądasz dzisiaj jakj rydz, samo zdrowie, jakbyś miał nie pięćdziesiątkę — lecz czterdziestkę dopiero.

— Co też mama mówi — wtrącają córki — tatko tak wygląda, jakby był kawalerem — doprawdy, że młodziej — niż p. Władysław.

— No — no — nie przesadzajcie tylko, uśmiecha się zadowolony p. Mikołaj, co prawda człek się trzyma dzięki wam — ale znów porównywać mnie z młokosem... chyba nie wypada.

— To już moja rzecz — przerywa sentecyonalnie p. Karolina. Spoczniesz Mikołajku?

— I owszem — całując pulchną rączkę, odpowiada szczęśliwiec — a w duszy raduje się — że już po obiedzie i że może... nic nowego nie wylezie.

Przechodzą do sypialni, poważnie — uroczyście prawie.

— Jesteś zadowolony — prawda?

— Dobry był obiadek — co? pytają po drodze mama i córusie.

Uśmiecha się i potakuje.

Podają mu fajkę i czapeczkę, sadzają w fotelu i otaczają kołem.

Patrzy na swe pociechy ze łzami w oczach — jest bardzo wzruszony.

— Mikołajku?

— Tatusiu?

— Co moje kochania? — pyta — pociągając mocno z cybucha.

— Ty wiesz — mówi p. Karolina, że dziewczęta jadą na Zielone Świątki do Krakowa.

Pan Mikołaj potakuje, lecz coś go ściska równocześnie koło serca.

— To podróż daleka; pierwszy raz z domu — pod obcą opieką — trzebaby przyzwoicie...

— Zapewne... hm... zapewne...

— Dobrze, że ty rozumiesz — więc pojmiesz, że tak nie można...

— O! nie można tatusiu — nie można — wtrącają córki.

— Czego nię można?

— Ty przecież rozumiesz, że bez kostyumów podróżnych nie można...

— Hm — no... tak... zapewne... tylko, że ja już nie mam pieniędzy...

— Fe! Wstydź się takie rzeczy gadać — odpiera żona. Przecież sama widziałam, jak 80 koron odłożyłeś.

— No — tak, prawda odłożyłem, ale to dla siebie na ubranie, kapelusz, letnie trzewiki i parasol.

— Na co tobie ubrania nie pojmuję. To — tamtegoroczne jeszcze doskonałe.

— Tak sądzisz?

— Pewnie. Zresztą mógłbyś kupić ciasne, niewygodne, mógłbyś przepłacić?...

— Więc?

— Lepiej dać stare przenicować i będzie akurat. A tak ci w niem do twarzy — tak młodo wyglądasz.

— Niechże będzie — wzdycha pan Mikołaj — ale kapelusza potrzebuję przecie.

— Nie trzeba tatko — nie — woła Hermincia — wyjmując ze szafy odświeżony ryżowy kapelusz, i z tryumfem strojąc weń głowę ojcowską. Widzisz tatusiu, jak my o tobie pamiętamy i jak cię kochamy.

Wzruszony ojciec z czułością przypatruje się kapeluszowi.

— No dobrze, dobrze... widzę... widzę... ale trewiki i parasol — tego już chyba nie utniecie.

— Trzewiki i parasol kupiłam ci z oszczędzonych pieniędzy, składanych z miesiąca na miesiąc. Oto je masz, na dowód jak ciągle o tobie pamiętamy i z troską o tobie żyjemy.

Tu p. Karolina położyła na stole zeszłoroczną nowo obciągniętą parasolkę — i trzewiki za 5 koron od Fränkla.

— Tatusiu — tatusiu! jaki tatuś musi być szczęśliwy — wołały na przemian Musia i Hermincia — jak tatkowi musi być dobrze na świecie z taką mamcią.

Pan Mikołaj westchnął, wstał, poszedł do biurka, wyjął 80 koron i wręczył kochanej żonie, zapewniając, że czuje się tak szczęśliwy, jak Mahomet w raju.

Nazajutrz, choć pocił się w zimowem ubraniu i wstał głodny od stołu — był jednak prawdziwie szczęśliwy, bo Musia i Hermincia miały nowe kostyumy podróżne.

S. T.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Realność zaraz sprzedam warunki korzystne. Wiadomość Turek, Zniesienie 170. 692

Większą ilość drzewa opałowego miękkiego poszukuje Zarząd dóbr Komarno-Buczały. 663

Kupię pianino dobre. Halski, ul. Grodecka 1 1. Lwów. 702

Nowo otworzona pracownia sukien damskich, Maryi Czekańskiej, poszukuje dziewczynki do nauki. — Ulica Piekarska l. 61. 710

Pistolety automatyczne system „Piper“ — Caliber 6·35 mm siedmiostrzałowe do kul o płaszczu niklowym o bezdymnym prochu 40 koron poleca pracownia rusznikarska — Szadkowski i Kopczyński we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. 709

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Nowo otworzona pracownia sukien damskich JULIANNY CZEKANIK ul. Piekarska 61, I. p. poleca się łaskawym względom P. T. Paniom. Wszelkie roboty wykonuje szybko i starannie po najniższych cenach. 659

Służący z dobrem świadectwem poszukiwany do domu spokojnego, gdzie pan chory — w lecie trzeba wozić na spacer wózkiem. Ulica Badenich 1. 9. Parter drzwi na prawo. 707

Umieścimy: bonę francuską, kucharzy, dozorców dworskich, 30 mazurów do Skarbu na rok i dłużej. 20 wolarzy, stelmachów, młynarzy, ogrodników, gajowych, gumiennych, kucharki, służące, pokojowe, gospodynie niemki, chmielarzy, rządcę i administratora majątkiem **adjunktów gospodarczych** akademików. Agencya ul. Ormiańska 30. 715

Zdolną krawczynia potrzebna na dnie. Kochanowskiego l. 50. Jamroż. 713

Sprzedam sklepik. Wiadomość w Administracyi Gońca. 714

Potrzebuję niemki do dzieci. Zgłaszać się Ka-barowski Włodzimierz kierownik szkoły, Turka ad Stryj. 718

Człowieka starszego — żonatego z kaucyą przyjmie się zaraz na posłańca pocztowego. Pensya początkowo 30 kor. Urząd pocztowy Nawarya. 717

Panna z 8 kl. dwoma kursami sem. obznajomiona z pisaniem na maszynie szuka jakiegokolwiek zajęcia biurowego. Zgłoszenia J. S. do Administracyi Gońca. 716

„Młodość, piękność“

Masaż twarzy od którego znikają dzioby, zmarszczki, paraliże, cera staje się najpiękniejszą. — Również przyjmuję i wszelkie masowania częściowe. Dyplomowana masażystka szkoły profesora Jańczeko, Warunki listownie, lub osobiście. D. Kamieniecka, Św. Kingi l. 6. 706

Najtaniej przerabia Kołdry i materace
-- Pracownia --
-J. DREXLER SYNOWIE-
Lwów, plac Kapituiny 2. 467 II

Meble gięte! — Bracia Tercyarze Św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego“ ul. Podwale 7.

Ważne dla Pań!!

Pierwszorzędna
Pracownia sukien damskich
szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnymi warunkami. Formę wszelkiego kroju zawsze na sprzedaż.
A. C. Senarska
Lwów, Rynek l. 4.

TANIO DO SPRZEDANIA

Sklep galanteryjny oraz skład nafty JÓZEFY NICIŃSKIEJ w KRAKOWIE przy ul. Floryańskiej 39. Wiadomość tamże.

Ważne!!

Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przed Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca“, ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.

Baczność!

Dnia 11-go maja (sobota) i 13. maja (wtorek) odbędzie się w Publicznej Hali Aukcyjnej

PUBLICZNA LICYTACYA

Początek o godzinie 4-tej popołudniu.

Uwaga!

WSZELKIE KUPONY

I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

Piękny pokój z umeblowaniem dla kawalera lub na biuro na I. piętrze z osobnym wchodem do wynajęcia przy ul. Jagielońskiej od 1. Maja. Bliższa wiadomość w kawiarni Europejskiej u właściciela Franca.

Poszukuje się służącego (kawalera) na wieś. Bliższa wiadomość w drukarni „Gońca“, Podwale 7.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Świeża bryndza owcza wiosenna!

5 kg. faska bryndzy najlepszej 7 K, 5 kg. faska bryndzy zeszłorocznej 4 K, 5 kg. faska masła świeżego 8 K, 5 kg. faska powidła 2·60 K, 5 kg. paczka śliwek bośn. 2·40 K, 5 kg. paczka słoniny grubej lub wędzonej 7 K. Kawę, herbatę tylko w najlepszych gatunkach po bardzo nizkich cenach poleca dom eksportowy Kiefer Leo, Késmark. 545

HEROLD POLSKI

wychodzi co soboty pod redakcyą St. Brandowskiego
Adres Redakcyi i Administr. Lwów, pasaż Mikolascha

GŁÓWNY SKŁAD BRONI
PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA
500
BROWNINGÓW

małych i dużych po zniżonych cenach.

Rewolwery, boksery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

Pokój frontowy

z osobnym wchodem na pierwszem piętrze
przy ulicy Wagilewicza l. 4.
(boczna Kochanowskiego) jest od 1-go maja do wynajęcia. Wiadomość tamże I. piętro, — drzwi Nr. 4.

Dwóch chłopców

(kolporterów) znajdzie zaraz zajęcie w drukarni „Gońca Polskiego“, ulica Podwale l. 7.

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:
1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv
Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany , wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.
Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.